

Stanisław Milewski

Juryści spod Wawelu (1)

Palestra 49/1-2(553-554), 118-122

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZASOPISMIENICTWO PRAWNICZE

Stanisław Milewski

Juryści spod Wawelu

Część I

Po niezbyt udanej inicjatywie wydawniczej mecenasa Feliksa Słotwińskiego, którego „Themis” rychło uległa unicestwieniu – o czym była mowa w poprzednim odcinku – sytuacja w Krakowie uległa pod względem rodzimego piśmiennictwa prawniczego znacznemu pogorszeniu. Możliwości wydawania periodyku prawniczego w języku polskim po prostu tu nie było.

Po wcieleniu dotąd wolnego miasta do Austrii zaczął się intensywny proces germanizacji, który pogłębił się w 1846 roku. Dopiero w okresie Wiosny Ludów przywrócono na uniwersytecie język polski, jednakże za rządów Aleksandra Bacha, który był najpierw austriackim ministrem sprawiedliwości, potem ministrem spraw wewnętrznych, a wreszcie premierem – znów narosła fala niemczania Galicji. Tak zwany system Bacha, oparty na urzędnikach niemieckich i tajnej policji wydawałoby się położył na zawsze kres nadziejom resztkom polskich jurystów, zgrupowanym głównie w palestrze, na repolonizacji wymiaru sprawiedliwości. Od 1850 roku wprowadzono ponownie język niemiecki w nauczaniu wyższym, motywując to tym, że jego znajomość jest szczególnie potrzebna na Wydziale Prawa, gdzie przygotowuje się do służby publicznej urzędników państwowych.

Przełomowy okazał się rok 1859, kiedy to Austria poniosła klęskę militarną we Włoszech. Od tej pory datuje się kurs nastawiony na samodzielność poszczególnych krajów składających się na habsburskie imperium, od tego też czasu zaczęła się walka o repolonizację uniwersytetu. Uwieńczyło ją w 1861 roku częściowe (dla wszystkich przedmiotów uczyniono to dopiero w 1870 roku) przywrócenie macierzystego języka, a lojalistycznie nastawione koła zabiegać zaczęły o autonomię dla Galicji na wzór węgierski.

W końcu lat sześćdziesiątych Kraków stał się niemal głównym ośrodkiem polskiego życia naukowego i artystycznego, gdzie w porównaniu z Królestwem Polskim panował dość duży zakres swobód.

Razem z walką o repolonizację urzędów i uniwersytetu zauważyć się daje ożywienie krakowskiego czasopiśmiennictwa. Odnosi się to także do prasy prawniczej, chociaż w dość skromnym zakresie, jako że pod tym względem długo przodować miał Lwów.

1. Konserwatywny, bardzo liczący się w Krakowie „Czas”, już od początku lat pięćdziesiątych zaczął wydawać sporadycznie dodatek prawniczy, w którym poruszano niekiedy

bieżące sprawy wymiaru sprawiedliwości. Nierzadko też sięgano do historii, czego przykładem może być dość obszerna publikacja: „Nieco o sądownictwie dawnym u nas” w kilku numerach rocznika 1859.

Mecenas Adolf Suligowski w swej „Bibliografii prawniczej polskiej XIX i XX wieku” odnotował, że w 1860 roku wydawany był w Krakowie periodyk pt. „Prawnik, czasopismo prawa poświęcone”, któremu redaktora miał znany z poprzedniego odcinka adwokat Feliks Słotwiński. Znaczący twórca tego autora Kazmierzowi Opałkowi nie udało się jednak odnaleźć tego czasopisma, zawiodła też kwerenda biblioteczna.

W kilka lat później, bo od 1863 roku, ukazywać się zaczęło „Czasopismo Poświęcone Prawu i Umiejętnościom Politycznym” pod redakcją członków Wydziału Prawa i Umiejętności Politycznych w c.k. Uniwersytecie Jagiellońskim. Czasopismo to ukazywało się z dużymi trudnościami. Zeszyty zamiast co miesiąc – drukowane bywały niekiedy co dwa miesiące i rzadziej, kiedy indziej znów raz na kwartał. Przez dwa lata: 1866–1867 nie wychodziło ono w ogóle, a w 1869 roku zgłosiło ostatecznie.

Duszą całego przedsięwzięcia był i tym razem adwokat – Michał Koczyński, profesor prawa i postępowania karnego, a także prawa górniczego, redaktor odpowiedzialny „Czasopisma”. W 1865 roku dość niespodzianie przeniesiony został w stan spoczynku, otrzymując emeryturę w wymiarze 1/3 pensji. Był to okres najbardziej nasilonych represji popowstaniowych, a „Czasopismo” upominało się w roczniku 1864 głośno o język „krajowy” (polski i ruski) w sądownictwie i urzędach. W tym samym zresztą czasie usunięty został z Wydziału Lekarskiego dr Józef Dietl, domagający się języka ojczystego w szkolnictwie.

Koczyński odsunięty od wykładów i oczywiście od prowadzenia „Czasopisma”, będącego przecież organem uczelni, poświęcił się od tej pory całkowicie działalności obrończej, jako że kancelarię adwokacką prowadził już od lat kilku. Fakt, że go zabrakło, zaważył w sposób niewątpliwy na marnej kondycji periodyku. Po dwuletniej przerwie nie zdołał go już podźwignąć wyznaczony na jego miejsce profesor prawa i procedury karnej – Aleksander Bojarski. Nowy redaktor ustępował znacznie swemu poprzednikowi, który nie tylko sam dużo publikował w „Czasopiśmie”, ale i wykazywał więcej inicjatywy organizacyjnej i redaktorskiej.

W 1865 roku skarżył się Koczyński, ale przecież nie poddawał: „Chłodna obojętność Publiczności polskiej, z którą się bez przerwy w ciągu dwuletniego istnienia naszego czasopisma spotykamy, nie wytrąca nam pióra z ręki”. Powoływał się „na objawione zdania znajomców w pismach literackich tak obcych, jak i swojskich”, że „Czasopismo” spełnia bardzo pozytywną rolę i znajdował w tym bodziec do dalszego trwania. Miał przy tym niewątpliwie na uwadze swoją deklarację z pierwszego rocznika, że „szczerą chęć służenia krajowi na polu naukowym jedynym jest powodem dalszego wydawania nowego Czasopisma”. „Nie liczymy i nie liczy Redakcja – stwierdził w roczniku drugim – na jakiegokolwiek dochody lub zyski, straty tylko ponosić nie chce, bo nie może”.

Redagujący periodyk profesory zdawali sobie sprawę z faktu, że ich periodyk ma niezwykle ważną misję do spełnienia, repolonizacja urzędów i sądownictwa była bowiem dla walki o utrzymanie narodowej odrębności całej Galicji sprawą podstawową. Zapowiadali, że będą „coraz więcej odpowiadać wymaganiom ścisłej nauki, jako też praktyki sądowej i administracyjnej”, widząc w harmonii obu tych dziedzin najlepszą receptę na swoją użyteczność.

Kolejne „epuracje”, jak w tym czasie określano oczyszczanie z elementów „szkodliwych lub wrogich” wyższych uczelni, urzędów i sądów sprawiły, że pozostawały w nich jedynie

jednostki zastraszone, konformistyczne, pozbawione szerszych zainteresowań poza zachowaniem posady. Liczni też byli wśród urzędników i pracowników wymiaru sprawiedliwości obcokrajowcy, napływający głównie z Czech.

Nic więc dziwnego, że periodyk mający ambicje bardziej naukowe niż praktyczne przyciągał jeszcze mniejszy krąg odbiorców niż „Themis” Słotwińskiego. Nakład z kilkuset egzemplarzy coraz bardziej spadał, aż redaktorzy skarżyli się w 1868 roku, iż wpływy z prenumeraty są tak małe, że z nich nawet „koszta druku opędzone być nie mogą”. „Skończyliśmy – pisano wówczas – znowu rok jeden naszego przedsiębiorstwa wśród wielu trudów i mokołów, a wyznaczyć musimy, nie z lepszym niż dawniej skutkiem”.

W roku następnym wydawcy nie byli już w stanie kontynuować swego dzieła; doprowadzono „Czasopismo” ledwie do półrocza. Tym, którzy opłacili prenumeratę roczną, zwrócono nadwyżkę i pismo zamknięto. „Spodziewaliśmy się – czytamy w pełnym goryczy, swoistym epitafium, kończącym ostatni zeszyt – że czasopismo nasze znajdzie dostateczne poparcie w kraju z pięciomilionową ludnością domagającą się zaprowadzenia języka ojczystego we wszystkich kierunkach życia politycznego. Nadzieje nasze nas zawiodły!”

Wydawcy „Czasopisma” mieli pełne prawo do goryczy: z obszaru całej Galicji i Lodomerii oraz z Krakowa uskładało się tylko 52 prenumeratorów! Już więcej odbiorców miało pismo w Królestwie Polskim, stamtąd też liczniej garnęli się współpracownicy, nie oglądający się na honoraria, których uniwersytet nie był przecież w stanie płacić.

2. Organ Wydziału Prawa i Umiejętności Politycznych krakowskiego Uniwersytetu cieszył się w Warszawie marką czasopisma „odznaczającego się starannością w doborze prac”; chwalono je za wysoki poziom naukowy. Chętnie korzystali z jego łamów profesorowie Szkoły Głównej. Józef Oczapowski zamieścił tu kilka obszernych artykułów, m.in. „Uwagi o dzisiejszym stanie nauki skarbowej” (1865), natomiast Antoni Okolski „Rzecz o dzieciobóstwie” objętości sporej broszury oraz kilkuodcinkowy artykuł „O urzędzie prokuratora w postępowaniu karnym” wydany następnie w oddzielnej odbitce.

Korespondencje naukowe z Warszawy przysyłał do „Czasopisma” późniejszy znany adwokat Adolf J. Cohn, informując o wydarzeniach i o funkcjonowaniu Wydziału Prawa i Administracji Szkoły Głównej; redakcja czyniła też bezskuteczne starania o podobne wiadomości ze Lwowa i z Poznania.

Oczywiście, wśród współpracowników nie zabrakło też niezwykle przecież płodnego Wacława Aleksandra Maciejewskiego, który opublikował tu m.in. rozprawę „Pobieżny pogląd na kodyfikację praw w dawnej Polsce”. Z warszawskich autorów wymienić nadto warto Augusta Heylmana, który tu pisał o polskich tłumaczeniach francuskiego kodeksu handlowego, a także Aleksandra Kraushara, który uzyskał był właśnie stopień magistra prawa i nominację na patrona Trybunału Cywilnego. W „Czasopiśmie” ogłosił swój pierwszy poważniejszy artykuł „O stanie konieczności w prawie karnym”, *notabene* wyraźnie kompilacyjny i pozbawiony oryginalnych myśli.

Z autorów krakowskich w pierwszym rzędzie wymienić wypada głównych redaktorów „Czasopisma”. Prócz różnych drobiazgów, nie zawsze przecież podpisanych czy nawet sygnowanych, Koczyński opublikował tu „Rzecz o reformie stanu obrończego”, wysuwając szereg postulatów mających na celu doskonalenie zawodowe adwokatów, a także „Rzecz o ustawodawstwie drukowym”, gdzie ustosunkował się szczególnie do wydanego świeżo aktu regulującego zakres cenzury. Jest nadto autorem bardzo interesującego przyczynku historycznego: „Pogląd na sprawę regulacji rzek Wisły i Sanu podany ze źródeł archiwalnych”, a już po zerwaniu formalnego związku z redakcją wydrukowano w „Czasopiśmie” jego bar-

dzo obszerne „Sprawozdanie izby adwokatów krakowskich o reformie adwokatury”, wydane następnie w oddzielnej odbitce.

Bojarski – piszący w ogóle znacznie mniej – ogłosił w „Czasopiśmie” bardzo interesujące i obszerne studium „O sądach przysięgłych, z uwzględnieniem projektu nowej ustawy o postępowaniu karnym dla niewęgierskich krajów państwa austriackiego”, cenne ze względu na aspekty historyczne, prawnoporównawcze i dogmatyczne.

Rocznik 1864 zwraca uwagę szczególnie: jego zeszyt 5 poświęcono 500-leciu uniwersytetu krakowskiego. Opublikowano w nim m.in. obszerny artykuł o nauce prawa w latach 1364–1795, oraz łacińskie dyplomy dotyczące jej założenia i urzędzenia, a także inne dokumenty.

3. Oprócz rozpraw z różnych dziedzin prawa, a także jego historii, w „Czasopiśmie” wybijał się dział „umiejętności politycznych”. Dysertacje z tego zakresu pisali tu m.in. tacy specjaliści, jak Ferdynand Wilkosz (np. „Rzecz o celach państwa i społeczeństwa”) i Julian Dunajewski, profesor ekonomii, polityki, późniejszy minister skarbu w rządzie austriackim. Przepisy skarbowe, reforma systemu podatkowego, hipoteki, najważniejsze ówczesne problemy ekonomiczne – oto zagadnienia, którym w „Czasopiśmie” zawsze dawano priorytet.

Jednym z działów, który w dwu końcowych rocznikach rozbudowywał się coraz bardziej i nabierał coraz większego znaczenia, była medycyna sądowa. Rozprawy z tego zakresu zaczął publikować tu Leon Blumenstock (w 1891 roku zmienił nazwisko na Halban), poczynając od dysertacji „Rzecz o stanowisku lekarza wobec § 127 kodeksu karnego austriackiego”; zamieścił ich jeszcze kilka.

Tak świetnie zapowiadającą się współpracę przerwała likwidacja periodyku, zaś Leon Blumenstock – jeden z najpłodniejszych naukowo medyków sądowych – powrócił do „Przeglądu Lekarskiego”, w którym zainicjował w 1866 roku kazuistykę sądowo-lekarską, i którego był następnie redaktorem naczelnym, dźwigając to czasopismo na wysoki poziom naukowy.

W kolejnych rocznikach coraz wyraźniej widać chęć utrzymywania więzi z praktyką. Dużo miejsca poświęcano prawu sądowemu, publikując jurysprudence c.k. Sądu Najwyższego z zakresu prawa cywilnego i handlowego. Zwraca uwagę nader interesujący dział: „Praktyka sądowa tutejszokrajowa”; w końcowych rocznikach zaczęto nawet publikować sprawozdania z rozpraw karnych. Pisano je ze słuchu, nie mając dostępu do akt sądowych; z dużym powodzeniem próbował tu sił inny Blumenstock, Henryk, współpracownik „Czasu”, który w późniejszych czasach zrobił błyskotliwą karierę w Wiedniu. W czasie, gdy nie było jeszcze zbyt wielu doświadczeń w tym względzie – imponuje dobra forma dziennikarska – reportaż z procesu, którego przedmiotem było głośne wówczas zabójstwo staruszki, Agnieszki Zychowiczowej.

Jak wszystkie dotychczasowe periodyki prawnicze, także zagraniczne, podobnie i „Czasopismo” poświęcało dużo uwagi i miejsca ruchowi wydawniczemu. Specjalnie wyodrębniono w tym celu dział: „Wiadomości literackie”, gdzie omawiano i recenzowano dzieła z zakresu prawa i administracji. Były to książki głównie z niemieckiego obszaru językowego, jako że rodzima literatura prawnicza była w tym okresie bardzo skromna we wszystkich zaborach. Sporadycznie referowano też treść obcych czasopism prawniczych. Wprowadzono też coś w rodzaju zagranicznej kroniki prawniczej: omówiono m.in. prawodawstwo i sądownictwo w Turcji oraz nowe ustawodawstwo cywilne w Królestwie Saskim.

„Czasopismo Poświęcone Prawu i Umiejętnościom Politycznym” miało więc – jak z tego widać – bardzo urozmaicony profil i odznaczało się wysokim poziomem naukowym. Zabił

je brak zainteresowania ze strony czytelników, nienawykłych do tego rodzaju lektury, nieczujących potrzeby pogłębiania swej wiedzy wyniesionej z uniwersytetu. Trzeba też pamiętać o silnej konkurencji ze strony austriackich i niemieckich czasopism jurystycznych, które w tym czasie przeżywały bujny rozwój zarówno ilościowy, jak i jakościowy.

4. Wówczas, pod koniec lat sześćdziesiątych, Krakowowi daleko było jeszcze do roli ważnego centrum kulturalnego, jakim stał się później, a miejscowa uczelnia ciągle nie mogła przewyciężyć skutków germanizacji. Być może wydawanie tak poważnego periodyku przez Wydział Prawa było inicjatywą przedwczesną. Trudno ją jednak określić jako chybioną, bo do owej repolonizacji i uczelni, i administracji regionu „Czasopismo” przyczyniło się niewątpliwie w dużym stopniu.

Świadczyło o dużych ambicjach środowiska, podobnie jak chęć wydawania rocznika: „Pamiętnik Wydziału Prawa i Administracji w c.k. Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie”, który miał wypełnić lukę po „Czasopiśmie”. I w tym przypadku ambicje przerosły możliwości: edytorom wystarczyło energii ledwie na dwa tomy – za rok akademicki 1871/2 i za 1873/4. Nie dopisali odbiorcy i wydawcy zostali z tysiącem guldenów deficytu.

Chociaż w „Pamiętniku” nie ma wstępu wyjaśniającego cele i plany tego wydawnictwa – kontynuacja idei „Czasopisma” jest wyraźna. Brak tu jedynie jakiegoś porządku skomponowanej całości, przeplatają się rozprawy z zakresu prawa rzymskiego, polskiego, cywilistyki, prawa międzynarodowego i karnego, ekonomii i medycyny sądowej. W „Pamiętniku” drukowane były wyłącznie publikacje dydaktyków z Wydziału, m.in. Aleksandra Bojarskiego – „Zasady nauki o poczytaniu”, Fryderyka Zolla seniora – „O wykładach prawa rzymskiego i obowiązującego cywilnego w uniwersytetach austriackich”, gdzie znalazły się interesujące partie z zakresu historii prawa polskiego, o ustawach nieszawskich i o prawie magdeburgskim w Polsce.

Wyróżniają się też prace Mieczysława Bochenka: „Kredyt jako wynik ekonomicznego, społecznego i politycznego rozwoju społeczności” oraz Franciszka Kasparka: „Zasady Grocjusza o prawie interwencji ze stanowiska dzisiejszej nauki filozoficznego i pozytywnego prawa narodów”. Tej sumiennej, opartej na głębokich studiach rozprawie, zawdzięczał Kasperek katedrę historii filozofii i europejskiego prawa międzynarodowego. Opierając się na dziele Grocjusza „*De iura belli ac pacis*” dowodził, że zasada interwencji – której ów autor był z zasady przeciwny – może być stosowana tylko w wyjątkowych przypadkach. Dużo też uwagi poświęcił sprzeczności trudnej dla teorii, a jeszcze bardziej dla praktyki: jak pogodzić samodzielność państwa, jego niezawisłość – z koniecznością zachowania ogólnego porządku i bezpieczeństwa międzynarodowego.

„Pamiętnik” zamknął okres nieudanych prób uruchomienia w Krakowie periodyku prawniczego. Upłynąć miało lat kilkanaście nim próby te, już z lepszym skutkiem, podjęto na nowo.